
Europejska polityka bezpieczeństwa i obrony

*Zapis dyskusji na konferencji zorganizowanej przez Fundację „Polska w Europie”
pt. „Jutro Europy” w dniu 13 grudnia 2001 roku*

JANUSZ ONYSZKIEWICZ:

Myślę że nasza dyskusja na temat wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa jest tym bardziej aktualna, że w Europie toczy się debata na temat, jaki ma być kształt tej polityki oraz jakie powinny być jej ramy instytucjonalne. Polska przez długi czas nie uczestniczyła w tej dyskusji, po pierwsze dlatego, że nasze członkostwo w Unii było bardzo odległe, a po drugie - niektórzy obawiali się, że zaangażowanie w nią może tylko skomplikować nasz proces akcesyjny. Dziś taka beczynność jest niemożliwa, stoimy u drzwi Unii Europejskiej i wszyscy musimy zabierać głos w dyskusji, jaka ma być - już nasza wspólna - Unia. Znajdujemy się w nowej sytuacji: 11 września pokazał, że Europa wcale nie jest całkiem bezpieczna, jeżeli Stany Zjednoczone nie są, to Europa tym bardziej. Poza tym Ameryka jest skłonna do prowadzenia polityki niejednostronnej, wycofuje się z unilateralizmu w polityce, który dawał się zauważyć po przejęciu władzy przez republikanów, na rzecz multilateralizmu i bliższej współpracy z Europą.

BOGDAN KLICH:

Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (ESDP) dopiero się narodziła i sami jeszcze nie wiemy, w jakim kierunku będzie dalej zmierzała. Jej korzenie sięgają do początku lat dziewięćdziesiątych, do Traktatu z Maastricht, który

powołał drugi filar – europejską politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, i to w niej tkwi zamysł stworzenia wspólnej polityki obronnej. Debata na ten temat rozpoczęła się wraz z kryzysem bałkańskim i nabrała rozpędu przed dwoma laty, w 1999 r. Chciałbym przypomnieć, że wkrótce potem był szczyt waszyngtoński NATO, który wprowadził do Koncepcji Strategicznej, wówczas nazywanej nową koncepcją strategiczną, operacje pokojowe jako jeden z sześciu najważniejszych celów sojuszu. Poprzednia strategia Paktu z 1991 r. nie wspominała w ogóle o takim celu.

Pierwszy dokument precyzujący ramy dla polityki bezpieczeństwa i obrony pojawił się podczas szczytu UE w Kolonii w czerwcu 1999 r. Zjawisko, o którym rozmawiamy, jest więc świeżej daty. Paradoksalnie, to Amerykanie wcześniej zachęcali Europejczyków do wzmożonego zaangażowania na rzecz swojego własnego bezpieczeństwa i obrony. Przypomnę, że pojęcie europejskiej tożsamości bezpieczeństwa i obrony zostało sprecyzowane już na początku lat dziewięćdziesiątych podczas kolejnych szczytów NATO w Berlinie i Brukseli, czyli zrodziło się w środowisku natowskim, a nie w środowisku Unii Europejskiej.

Po dwóch i pół roku wiemy już, jak może wyglądać w przyszłości wspólna polityka obronna Unii Europejskiej, jakie są jej ramy instytucjonalne i zadania. Warto przy tym pamiętać, że Europejczycy pozostawiają troskę o swoją obronę Paktowi Północnoatlantyckiemu, natomiast do misji pokojowych, czyli tych, które odbywają się poza obszarem traktatowym, powołują ten właśnie instrument, jakim ma być wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej. Nie są to zatem początki nowego sojuszu obronnego, raczej tendencja do uczestnictwa i rozwiązywania problemów kryzysowych przez kraje członkowskie Unii Europejskiej. Unia ma w tej chwili sprecyzowaną koncepcję sił europejskich, które miałyby służyć do tego celu. Na szczycie w Helsinkach w grudniu 1999 r. opracowano kształt tzw. europejskiego celu operacyjnego, precyzujący, jakimi siłami antykryzysowymi Europa chciałaby dysponować. W listopadzie 2000 r. podczas pierwszej konferencji przeglądowej każdy z krajów członkowskich Unii zadeklarował, jakie siły wojskowe jest w stanie przeznaczyć do wspólnych operacji pokojowych. Minister Komorowski, uczestniczący w drugim dniu tej konferencji, złożył polską deklarację, jakie będą polskie zasoby. Z wojskowego punktu widzenia znajdujemy się obecnie w połowie procesu tworzenia europejskich sił reagowania, do końca 2003 r. powinny one osiągnąć gotowość operacyjną. Wydaje się, że Europejczycy zdali sobie sprawę z tego, jakie mają braki, i wiedzą, do czego potrzebne są im Stany Zjednoczone.

Europa na przykład nie dysponuje wywiadem satelitarnym ani środkami transportu na większą, strategiczną odległość. Można się zdecydować albo na uzupełnienie tych braków, albo na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi.

Polski stosunek do Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony po raz pierwszy został sformułowany 4 stycznia 2000 r. w „Strategii bezpieczeństwa RP”. Stwierdzono wówczas, że ESDP stanowi drugi obok NATO filar bezpieczeństwa naszego kraju. Oświadczyliśmy, że Polska jest żywotnie zainteresowana rozwojem europejskiego potencjału antykryzysowego i zamierza włączyć się w jego tworzenie.

Chciałbym zasygnalizować teraz trzy problemy, od których rozstrzygnięcia będzie w przyszłości zależał kształt tej polityki.

Pierwszy to kwestia dostępu Unii Europejskiej do zasobów wojskowych Sojuszu Północnoatlantyckiego. W Budapeszcie, latem 2001 r., podczas posiedzenia Rady Północnoatlantyckiej, doszło do przełamania impasu, spowodowanego negatywną postawą Turcji, która nie chciała dopuścić Unii Europejskiej do wspólnych sił i środków Paktu Północnoatlantyckiego. Umożliwiło to rozpoczęcie rozmów w grupach roboczych, mających sprecyzować zasady tego dostępu. Jest to bardzo ważna sprawa, ponieważ już u zarania ESDP toczył się spór o to, czy Europa ma dublować siły i środki, którymi dysponuje Pakt. Polska zajmowała w tej sprawie jednoznaczne stanowisko, opowiadając się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygnięta, a przecież to od niej zależy skuteczność podejmowanych przez Europejczyków operacji pokojowych.

Druga kwestia to dogranie zasad współpracy między władzami NATO i Unii Europejskiej. Warto przypomnieć, że już podczas prezydentury Szwecji w 2001 r. doszło do pierwszych wspólnych posiedzeń Rady Północnoatlantyckiej oraz Komitetu Bezpieczeństwa i Obrony, czyli naczelných struktur, kontrolujących i zarządzających działaniami tych organizacji w zakresie polityki bezpieczeństwa. Proces ten będzie długotrwały. Z punktu widzenia krajów, które są członkami NATO, a nie są członkami Unii Europejskiej, jest to sprawa fundamentalna, ponieważ będzie określać nasz udział w operacjach sojuszniczych i to, czy będziemy tylko odpowiadać na zaproszenie, czy też automatycznie będziemy brać w nich udział.

Trzeci problem nabrał szczególnej aktualności po 11 września 2001 r. - jak będzie wyglądało zaangażowanie polityczne i militarne Stanów Zjednoczonych w Europie, czy Stany Zjednoczone wezmą na siebie taką odpowiedzialność, jaką wzięły podczas kryzysu bośniackiego i kosowskiego. I, oczywiście, jak

będzie wyglądała przyszłość NATO, a zatem jakie będą efekty zbliżenia między Waszyngtonem i Moskwą.

Reasumując, ważne jest, jak trwała będzie wola polityczna krajów UE, aby rozwijać ten wojskowy wymiar Unii. Unia Europejska nie powstawała przecież jako organizacja polityczna i stosunkowo późno zaczęła myśleć o wymiarze wojskowym, koncentrując się przez lata współpracy gospodarczej. Europejczycy, jeżeli chcą dysponować sprawnym instrumentem obrony, muszą mieć nie tylko wolę polityczną, ale też wyłożyć odpowiednie środki finansowe na cele wojskowe. Ogólny budżet wszystkich krajów Unii przeznaczany na wydatki modernizacyjne stanowi tylko połowę budżetu Stanów Zjednoczonych na ten cel, a zaledwie 1/3 amerykańskich nakładów na realizację programów badawczo-rozwojowych. Oznacza to, że wysiłek obronny musi być znacznie większy.

BRONISŁAW KOMOROWSKI:

Bogdan Klich tak znakomicie wprowadził nas w temat i tak optymistycznie przedstawił wizję rozwoju europejskiego systemu obronnego, że nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć postawę polemiczną i wnieść odrobinę sceptycyzmu, nie tylko dla ożywienia dyskusji.

Janusz Onyszkiewicz mówił o tym, że europejski system obronny znajduje się na etapie tworzenia ram instytucjonalnych i prawnych, Bogdan Klich dodał, że powstają już instytucje dysponujące realną siłą. Powinniśmy jednak mieć świadomość, że w tej chwili funkcjonuje to na etapie wynajmowania hoteli dla struktur dowódczych, kwater, eleganckich willi w kilku miastach, aby oficerowie mieli gdzie zamieszkać i poczekać na okazję podowodzenia w ramach europejskiego systemu obronnego. Z wynajęciem kwater zawsze idzie dobrze, dużo gorzej, kiedy trzeba stworzyć rzeczywistą strukturę zdolną do skutecznego działania. Już z tego, o czym mówił Bogdan Klich, widać, że z możliwościami Europejczyków nie jest najlepiej. Sama idea wykrystalizowała się w konkretny projekt w wyniku blamażu, jakim była niemożność skutecznego działania w Kosowie. Proces ten wystartował, kiedy Europejczycy uświadomili sobie własną słabość. Poza tym w sposób istotny zmienił się punkt widzenia Amerykanów na rolę i miejsce europejskiego systemu obronnego. Amerykanie, którzy wcześniej traktowali go jako zagrożenie dla swojej własnej pozycji w ramach NATO, a także obecności w Europie, w polityce europejskiej przeszli do akceptacji i mnożenia oczekiwań.

Skoro Europejczycy tak długo mówią o odrębnej polityce bezpieczeństwa, to powinni ją w końcu stworzyć i wziąć na siebie część odpowiedzialności. Z tym

jednak długo jeszcze będą poważne kłopoty, gdyż o wszystkim decyduje nie tylko wola polityczna, ale także pieniądze oraz realnie posiadane środki zasoby i możliwości. Ważna jest bowiem nie tylko wola deklarowana, ale przede wszystkim wola do rzeczywistego wysiłku, do działania, a tu sprawy nie wyglądają najlepiej. Dystans między Europą i Stanami będzie się zwiększał, a nie zmniejszał. Trzeba pamiętać o tym, że efekt wydania pieniędzy jest zasadniczo inny w Stanach, niż w Europie. Za pieniądze przeznaczone na obronę Ameryka dysponuje nie dwukrotnie, ale prawie czterokrotnie większą siłą i zdolnością bojową, Europejczycy tymczasem wydają stosunkowo duże pieniądze, ale uzyskują zdolność działania o wiele mniejszą. Dzieje się tak dlatego, że każde państwo europejskie musi mieć swój sztab główny, odrębny system dowodzenia, dublują się struktury itd. Amerykanie, wydając pieniądze na armię Stanów Zjednoczonych, na siłę jednego państwa, robią to o wiele efektywniej. Stan ten będzie trwał bardzo długo, ponieważ jak na razie Europejczycy nie wydają się zdolni, by w tej najbardziej newralgicznej kwestii, która jest utożsamiana z suwerennością poszczególnych państw i narodów, dokonać daleko idących rezygnacji, mimo iż oczekują tych rezygnacji od innych. Europa jeszcze długo będzie wydawała pieniądze mniej efektywnie niż Stany Zjednoczone. Jeżeli chodzi o skuteczność działania, oznacza to, że Europa, dysponując ograniczonymi możliwościami, będzie skazana na ścisłe współdziałanie z systemem natowskim i jego najważniejszym elementem - Stanami Zjednoczonymi.

Wbrew temu, co powiedział Janusz Onyszkiewicz, dziś nie ma już dylematu: czy chcemy widzieć Polskę w systemie natowskim z silną rolą Stanów Zjednoczonych, czy też musimy wybrać na rzecz europejskiego systemu obronnego. Słabość Europejczyków i odważna polityka Ameryki spowodowały, iż krystalizuje się to, na czym Polsce zależało: aby europejski system obronny kształtował się jako europejski filar NATO. Pozostaje jeszcze niepokojąca sprawa dostępu Europejczyków do pełnych zasobów natowskich. Mam na myśli Turcję, która wie, że blokowanie możliwości użycia sił i zasobów natowskich na rzecz Unii Europejskiej, jest niesłychanie skutecznym i wygodnym narzędziem nacisku, aby uzyskać szansę na dostanie się do Unii. Turcy wykazują i długo jeszcze będą wykazywać daleko idącą determinację w blokowaniu Unii dostępu do zasobów natowskich. To jest chyba strategiczna decyzja państwa tureckiego, które poprzez zahamowanie procesu tworzenia skutecznie działających europejskich sił obronnych chce zwiększyć swoją szansę na członkostwo w Unii Europejskiej. Jest jeszcze kwestia Cypru, traktowana przez

Turcję jako element nacisku na Grecję, która ma tę przewagę, że jest w Unii Europejskiej. Grecja również będzie wiele robiła, aby utrudnić Turkom życie. Jest to bardzo poważna bariera do pokonania w dalszej perspektywie, a na dzień dzisiejszy skazująca europejski system obronny na względną słabość i niezdolność do autonomicznego działania w szerszym zakresie niż ograniczone siły. Koncepcja europejskiego systemu obronnego ewoluuje w dobrym dla nas kierunku. Widać to wyraźnie po 11 września i zmianach w polityce rosyjskiej. Niewątpliwie w Rosji żywa była myśl, aby więzi transatlantyckiej próbować przeciwstawić integrację europejską, także, a może w szczególności, w wymiarze bezpieczeństwa i obronności. Po 11 września Rosja dokonała pełnego wyboru: strategicznym partnerem stały się dla niej Stany Zjednoczone, a nie kraje Unii Europejskiej. W moim przekonaniu powoduje to, iż tendencje, które były niewygodne dla Polski w ramach budowy europejskiego systemu obronnego, są słabsze i mniej widoczne. Możemy teraz „wygodnie siedzieć na barykadzie”, nie okrakiem, nikt z obu stron nie będzie do nas strzelał, nie będziemy musieli dokonywać jakichkolwiek wyborów.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI:

Nie mam doświadczenia w kierowaniu resortem obrony, w związku z tym patrzę trochę inaczej na postawiony tutaj problem. Polityka zagraniczna jest pojęciem szerszym, obejmuje nie tylko bezpieczeństwo wojskowe, ale polityczne, gospodarcze, socjalne. Dopiero w tych aspektach można mówić o prawdziwej europejskiej polityce zagranicznej, która prawdopodobnie nie istnieje, lecz dopiero się rysuje. Amerykańska obecność na naszym obszarze i udział w rozstrzyganiu trudnych spraw światowych pozostanie. Wszystko, co zostało tu powiedziane o naszej europejskiej relatywnej słabości w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, jest chyba słuszne i oznacza, że w kilku- bądź kilkunastoletniej przyszłości Stany będą odgrywać bardzo istotną rolę, a Europejczycy będą z nimi współpracować. Jesteśmy na to skazani niezależnie, czy nam się to podoba, czy nie. Niemniej istnieje problem własnych zagrożeń i własnych potrzeb, rozwoju jednoczącej się Europy - i takiej, która ma kilkunastu sferderowanych członków, i takiej, która ma tych członków dwudziestu czy trzydziestu. Współdziałanie z Ameryką będzie konieczne, mimo konfliktów, nawet bardzo ostrych, ale sądzę, że świat zewnętrzny, spoza kultury amerykańsko-europejskiej, będzie miał sporo problemów z nami, a my z nim. Sądzę też, że nasze problemy sąsiedzkie, nasze bezpośrednie otoczenie europejskie będzie nam dostarczać i już dostarcza wyzwań i problemów, które muszą być podej-

stawiane razem przez zorganizowanych Europejczyków.

Wspomniano już o problemie Rosji. Ja widzę to trochę inaczej. Rozumiem wybór Putina i dziś przy jakimkolwiek problemie na Wschodzie, dalszym lub bliższym, gdzie Rosja też ma swoje interesy, prawdziwym partnerem mogą być ci, którzy mają logistykę i transport, a także odpowiednie możliwości polityczne i wojskowe. Jednak na dalszą metę to właśnie Rosja może stanowić podstawowy problem z uwagi na swoją nieobliczalność. Mimo sukcesów Putina sytuacja w Rosji jest mało stabilna, struktury państwowe są słabe, a zjawisko, które socjologowie nazywają anomią, występuje tam na szeroką skalę. W Rosji mogą się zdarzyć rzeczy nieoczekiwane i nieprzewidywalne. Mówiąc o polityce zagranicznej czy o polityce naszego bezpieczeństwa i naszego kraju, należy pamiętać, że wydarzenia 11 września nie powinny zaskakiwać, takie wydarzenia już bywały i, niestety, należy liczyć się z tym, że w przyszłości będą się powtarzać. Dlatego dynamiczna obecność amerykańska w różnych miejscach, także w naszych układach sojuszniczych, europejskich, powinna być stała. Chciałbym zwrócić uwagę, że problem europejskiej polityki zagranicznej polega nie tylko na tym, jak współdziałać wobec różnych wyzwań z Amerykanami, ale też - jak możliwie najlepiej układać stosunki z sąsiadami i jak stawiać czoła występującym tam konfliktom. Doświadczenia są niedobre. Weźmy na przykład Kaukaz - choć nie jest on nam najbliższy, niemniej jest to obszar naszego sąsiedztwa i należy mieć na uwadze, że zdecydowane stanowisko z precyzyjnymi żądaniami i próbą konkretnego działania w celu uregulowania sytuacji zajęli parlamentarzyści w Radzie Europy. Rady Ministrów i przedstawiciele państw nie byli w stanie tego zrobić. Jest to przykład spraw, którym ktoś powinien się skutecznie przeciwstawić, podejmować konkretne działania, mieć odpowiednie umocowanie polityczne i materialne możliwości oddziaływania. W obu obszarach - południowym i wschodnim - będzie to musiało być przedmiotem wspólnej polityki zagranicznej i będzie głównym wyzwaniem dla władz jednoczącej się Europy. To wyzwanie musi zostać podjęte. Sprawa partnerstwa z tak trudnym i nieobliczalnym partnerem, jakim jest Rosja, narzuca się sama. Nie przyjmuję do końca twierdzenia, o którym mówił Bronisław Komorowski, że tylko Waszyngton będzie partnerem, zwłaszcza w sprawach bezpieczeństwa czy poczynań obronnych, gdyż - jak wskazują analizy polityczno-ekonomiczne - Rosja potrzebuje istotnego wsparcia i zaangażowania czynników zewnętrznych w swój rozwój wewnętrzny. Amerykanie tego nie robią, może z jednym wyjątkiem - gdy będzie chodziło o ropę w rejonie Morza Kaspijskiego, ale poza tym w nadchodzącej dekadzie jest to bardzo wątpliwe.

Unia Europejska otwiera się na Polskę czy nasze kraje sąsiedzkie, aby „panował spokój na granicy”, większe bezpieczeństwo, aby pomóc w ułożeniu spraw w transformujących się krajach. Transformacja w Rosji i na Ukrainie jest dużo trudniejsza niż w krajach środkowych i Europa nie może się od tego odwrócić, a jeżeli to zrobi, prawdopodobnie zapłaci za to, i to niemałą cenę. Jako sprawozdawca Rady Europy w zakresie sytuacji ekonomicznej Rosji i Ukrainy sprzed dwóch lat, pracowałem przez prawie rok nad raportem na ten temat. Kwintesencją analiz i konkluzji było stwierdzenie, że Rosja jest dlatego najgroźniejszym i najmniej stabilnym krajem, że ponad połowa ludności znajduje się w sytuacji mniej lub bardziej beznadziejnej i nie ma szans na rozwój. Nie dotyczy to oczywiście większych miast czy lepiej rozwijających się okręgów, lecz większości ludności w 3/4 okręgów. Zostały tu podważone wszelkie autorytety polityczne, religijne, narodowe. Są to może daleko idące i wątpliwe porównania, ale w Irlandii czy w Kraju Basków ETA czy IRA poprzez kilkaset rodzin, poprzez kilkanaście wiosek, czyli ograniczone środowiska liczące od setek do kilku tysięcy ludzi, trzymają w szachu duże kraje od dwóch, trzech pokoleń. W Rosji mamy do czynienia z dziesiątkami milionów młodych, zrozpaczonych ludzi. Są to sprawy zbyt złożone i nawet najlepszy polityk z dobrą ekipą i sukcesami w dziedzinie gospodarki nie może tu zaradzić, na zmiany potrzeba całego pokolenia. W tej chwili jest to dreptanie w miejscu. Równocześnie tradycje są, jakie są, Rosja przez ostatnie kilka pokoleń z sąsiadami poczyniła sobie na ogół twardo, nie była w stanie załatwić swoich spraw ugodowo, czyniąc to przy pomocy nacisków materialnych lub politycznych. Tak było również w ostatnich latach czy dekadach. Konglomerat interesów narodów, państw jest bardzo duży i na przykład Czeczenia jest tylko jednym z ważnych i bolesnych sygnałów, świadczących o ogromnych problemach tego obszaru. Podstawowa teza Jana Nowaka-Jeziorańskiego o konieczności wspierania nowych państw na tamtym obszarze, aby uniemożliwić tworzenie się układu imperialnego, powinna być zadaniem nie dla polityki polskiej, ale dla polityki europejskiej. Znaczna część przywódców i, co jest o wiele niebezpieczniejsze, znaczna część sfrustrowanych ludzi, którzy łatwo mogą ulec czerwono-brunatnym tendencjom, może przysporzyć swoim najbliższym sąsiadom, ale także i nam ogromnych kłopotów. Zadaniem polityki europejskiej jest w związku z tym ułożenie stosunków między państwami i tworzenie struktur współpracy. Ułożenie dobrych stosunków NATO i Europy z Rosją jest konieczne i dla Rosji, i dla Europy, ale bez krępowania sprawności i skuteczności układu wojskowego. To są wyzwania dla polityki europejskiej.

MARCIN ROŚCISZEWSKI:

Nawiążę w kilku słowach do wypowiedzi pana senatora o trudnościach w samej Rosji. Można tu dorzucić jedną informację, która ukazała się w prasie rosyjskiej około 1993 r. mianowicie był to raport na temat zdrowotności społeczeństwa rosyjskiego, w którym podano, że około 75% do 80% społeczeństwa rosyjskiego dotyczą różnego rodzaju patologie. Oznacza to, że 20% do 25% jest teoretycznie zdrowych. Pamiętajmy też, że Rosja ma w tej chwili ujemny przyrost naturalny.

Druga sprawa. Okazuje się, że w społeczeństwach Azji Centralnej nastąpił gwałtowny wzrost pozycji amerykańskiej. Amerykanie złamali rosyjską strefę wpływów w Azji Centralnej około 1994 r., zaczęły się tam wtedy pojawiać wielkie koncerny gazowe i naftowe amerykańskie. Później Amerykanie nieco to zarzucili, ostatnio jednak zainteresowali się na nowo. W świetle oświadczenia, że Amerykanie jeszcze długo zostaną w Afganistanie, ma to pokazać, że korytarz eksportowy ropy i gazu ziemnego zostanie poprowadzony do Morza Arabskiego. Rysuje się więc nowa sytuacja geopolityczna. Zgadzam się, że Rosja jest nieprzewidywalna i może sprawić różne niespodzianki, ale pamiętajmy o tym, że nasza wschodnia granica jest już wschodnią granicą NATO, a w niedługim czasie będzie wschodnią granicą Unii Europejskiej. Jesteśmy krajem granicznym, brzegowym krajem systemu politycznego, gospodarczego, społecznego i wojskowego. Musimy w tej sytuacji brać pod uwagę cały szereg elementów, pamiętając ciągle o nieprzewidywalności Rosji. Poruszono już dziś kwestię - Rosja demokratyczna czy Rosja imperialna. Należy pamiętać, że w historii Rosji już chyba od czasów Piotra Wielkiego była partia nazywana „zapadnikami” i partia, która chciała skoncentrować się na samej Rosji. Taki układ istnieje do dziś, partia, która chce koncentrować się na samej Rosji, istnieje i jest dość głośna. Uważam, że musimy uświadamiać naszym kolegom z Europy Zachodniej, że Rosja nie jest krajem normalnym - wynika to z naszego położenia geopolitycznego. Kolejna kwestia - czy Rosja będzie dążyła do odbudowy swojego imperium. Sądzę, że częściowo tak. Obym się mylił.

ANDRZEJ WIERZBICKI:

Postawię dwa pytania. Pierwsze brzmi: czy opinia, że Polska jest krajem skorpumpowanym, nie zaważy negatywnie na umożliwieniu nam dostępu do europejskich zasobów militarnych? Drugie pytanie: jak będą układać się stosunki i zależności między udziałem Polski w NATO i w Unii? Polska ma opinię oddanego zwolennika Stanów Zjednoczonych; podobno pan Chirac zapytał

ministra Geremka: kiedy będziecie jednym ze stanów Stanów Zjednoczonych?

Sądzę, że sprawa bezpieczeństwa jest niezmiernie ważna przy przystąpieniu Polski do Unii. Globalnie traktowana Europa będzie prowadziła politykę, a my możemy tylko w jakiś sposób próbować oddziaływać na tę politykę, również względem Rosji. Jest to dla nas korzystne, ale nie nagłaśnia się tego w społeczeństwie, ciągle mówi się o trudnościach związanych z rolnictwem, które nie są najważniejsze w całej sytuacji. W cieniu pozostaje natomiast próba uświadomienia społeczeństwu wagi problemu bezpieczeństwa.

TADEUSZ CHABIERA:

Chciałbym podzielić się dwiema uwagami. Pierwsza - Stany Zjednoczone od samego początku były promotorem integracji europejskiej, a także europejskiej tożsamości obronnej i myślę, że chodziło głównie o wyrównanie lub przynajmniej o przyspieszenie pewnych zmian modernizacyjnych w tzw. zdolnościach obronnych Europy. Zdecydowanie nie zgadzam się więc z tezą, że słabe perspektywy tożsamości europejskiej obrony nie są problemem, gdyż nam w zasadzie protektorat amerykański odpowiada. Uważam, że Amerykanom chodzi raczej o stworzenie zdrowej konkurencji, za którą trzeba zapłacić pewną cenę. Tą ceną jest tożsamość europejska. Europejczycy bez poczucia tożsamości nie będą mieli motywacji do budowania czegokolwiek. Sądzę, że takie właśnie są amerykańskie intencje, nie zaś pomoc w potrzebie. Republikańska administracja jest bardzo wyczulona na kwestie budżetowe i na to, aby Europejczycy wydawali swoje pieniądze na obronę znacznie lepiej, niż robili to dotychczas. Możemy zatem być spokojni, że słabość tożsamości europejskiej nie leży w intencjach Ameryki.

Druga moja uwaga dotyczy kwestii harmonizacji przyszłego rozszerzenia Unii Europejskiej. Goszczący w naszym kraju Bruce Jackson - doradca prezydenta Busha, przedstawił plan strategicznego działania i wskazał rolę dla nas: powinniśmy dążyć do tego, aby obszary działania NATO, czy terytorium NATO i terytorium Unii Europejskiej maksymalnie pokrywały się ze sobą. Unikniemy wówczas wielu z tych problemów technicznych, o których dziś była mowa. W tym kontekście nie widzę żadnych przeszkód, aby wspierać Turcję w europeizowaniu się.

RYSZARD BOBROWSKI:

Chciałbym nawiązać do kwestii, którą poruszył minister Komorowski, tylko w innym kontekście. Mówiąc, że Polska już nie musi siedzieć na barykadzie

i wybierać między NATO a Unią Europejską, przytoczył pan wiele argumentów. Konkluzja natomiast była taka, że Putin wybrał Amerykę, mamy strategiczne partnerstwo Rosja - Ameryka i to dla Polski jest dobre. Współpraca Rosji czy wcześniej ZSRR z Ameryką oczywiście miała i nadal ma wiele pozytywnych aspektów, uważam jednak, iż nie należy stawiać znaku równości między nimi a naszymi interesami. Przypomnę tylko trzy sytuacje, kiedy to partnerstwo nie leżało w naszym interesie: Jałta, gdzie rozgrywającymi byli Roosevelt i ówczesny ZSRR; Helsinki, które miały formalnie zakończyć drugą wojnę światową - jak wiemy, nigdy nie było konferencji pokojowej - gdzie dostaliśmy tzw. trzeci koszyk, i wreszcie - dzisiejsze bliskie porozumienie rosyjsko-amerykańskie, marginalizujące Ukrainę, a zarazem i nas jako partnera, który pomagał Ukrainie modernizować się czy europeizować. Nie widzę tu korzyści dla polskiej polityki. Pan, jak rozumiem, widzi dwóch partnerów globalnych: Amerykę i Rosję, Polska nie ma, nie miała i nie będzie miała możliwości prowadzenia żadnej globalnej polityki, natomiast będąc włączona w struktury i politykę europejską, może tę politykę współtworzyć.

Czytając pańskie artykuły w prasie, mogę rozumieć, że jest pan sceptycznie nastawiony do idei utworzenia europejskich sił zbrojnych. Chciałbym dowiedzieć się, dlaczego w naszym interesie leży, aby siły te nie powstały.

TOMASZ JACKOWSKI:

Nawiążę do tego, o czym mówił Ryszard Bobrowski, czyli tematu Ukrainy. Myśmy przegrali na Ukrainie, przegraliśmy wielki, wieloletni wysiłek stworzenia w tym kraju proeuropejskich tendencji, i musimy zdać sobie z tego sprawę. Na Ukrainie nie ma zachodnich inwestorów, nawet rząd premiera Juszczynki, kiedy przeprowadzał prywatyzację, przyciągnął jedynie rosyjski kapitał. Ukraina coraz bardziej popada w orbitę wpływów Rosji. Prezydent Kuczma proponował wprowadzenie rosyjskiego jako języka urzędowego na Ukrainie; wywołało to wprawdzie ogromne oburzenie, niemniej dobitnie świadczy o istniejących tam tendencjach. Polska ma tu wielkie pole do popisu, jeżeli chodzi o wspólną politykę europejską. Wprowadzenie Ukrainy do sfery zainteresowań europejskich jest naszym olbrzymim zadaniem, decydującym w dużym stopniu o naszym bezpieczeństwie, ponieważ jest to granica Europy.

PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI:

Pozwolę sobie na kilka słów komentarza, dotyczących różnych wątków dzisiejszej dyskusji. Najpierw, jak sądzę, należy sobie odpowiedzieć na cztery

pytania: co jest istotą wspólnej polityki bezpieczeństwa, jakie są jej płaszczyzny, jakie kierunki w sensie geograficznym oraz jakie w tym kontekście są polskie interesy?

Odpowiadając na pytanie pierwsze – myślę, że powinniśmy uznać, iż istotą wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii jest osiągnięcie przez państwa europejskie zdolności do samodzielnego odgrywania istotnej roli politycznej i wojskowej w sytuacji niechęci lub niemożności zaangażowania się w rozwiązanie danego problemu przez Stany Zjednoczone. Wynika to zresztą z faktu, iż po zakończeniu zimnej wojny bezpieczeństwo europejskie utraciło charakter integralny. Jakkolwiek niepoprawnie politycznie by to brzmiało, nie grozi nam przecież wojna globalna, stąd europeizacja, autonomizacja bezpieczeństwa.

Myślę, że są trzy zasadnicze płaszczyzny; o dwóch mówiliśmy tu dużo, mianowicie o płaszczyźnie dyplomatycznej i wojskowej. Ta druga jest najbardziej medialna, ma swoją dramaturgię i dobrze się o niej opowiada. Istnieje jeszcze trzecia płaszczyzna – ekonomiczna, gdzie przy wykorzystaniu instrumentów pomocy względnie sankcji gospodarczych Unia Europejska usiłuje uzyskać pewne rezultaty ekonomiczne, z rozmaitym zresztą skutkiem. Mamy negatywny przykład Albanii, która po 1989 r. otrzymała największą pomoc na głowę mieszkańca i niewiele z tego wyniknęło. Należy odnotować ten instrument plus jego podpłaszczyznę – integrację przemysłów zbrojeniowych jako element budowy bazy dla polityki wojskowej, a zatem i zagranicznej.

Jakie kierunki geograficzne są dla nas istotne? Przede wszystkim atlantycki, czyli ze Stanami Zjednoczonymi, który jest dosyć specyficzny, bo nie chodzi o bezpieczeństwo w sensie osłony przed zagrożeniem, tylko o budowę wspólnego bezpieczeństwa. Kierunek śródziemnomorski, który – niestety – jest dla nas konkurencyjny, choćby z tego powodu, że przeznaczenie funduszy na realizację celów w tamtym regionie oznacza odciążenie tych pieniędzy od regionów nas interesujących. Kierunek bałkański, ostatnio mocno zaznaczony, oraz najbardziej nas interesujący kierunek wschodni. Na tym ostatnim można by postarać się sprecyzować nasze interesy, podobnie jak na kierunku zachodnim, transatlantyckim. Te tezy jednak już upadły, w interesie Polski leży dominacja Stanów Zjednoczonych w sferze bezpieczeństwa europejskiego, ponieważ alternatywą dla niej jest tandem francusko-niemiecki. Słyszeliśmy tu wypowiedź pana Jackowskiego dotyczącą Ukrainy. Warto przypomnieć, że to MSZ Francji i Niemiec latem 2000 r. wydały deklaracje, iż Ukraina w żadnym wypadku i nigdy nie będzie uczestnikiem integracji europejskiej. W interesie Polski leży, aby tego typu deklaracje nie były wydawane. Wpływ na to będziemy

mieli dopiero wtedy, gdy uzyskamy go na kształtowanie całej polityki. Niedopuszczalna jest dla nas sytuacja, w której charakter przyszłej polskiej granicy z obwodem kaliningradzkim, jako granicy Schengen, jest dyskutowany między Unią a Rosją, bez udziału Polski i Litwy. Będzie to przecież granica Polski i Litwy, chociaż Unii. Poruszona tu kwestia bezpieczeństwa energetycznego powinna być dostrzegana również w tym świetle, że dla Unii Europejskiej dywersyfikacja dostaw oznacza dostawy z innych źródeł niż z Bliskiego Wschodu, tzn. z Rosji, dla Polski natomiast dokładnie odwrotnie. Musimy uświadomić sobie pewną sprzeczność interesów Polski i Rosji odnośnie do przyszłego losu Ukrainy i Białorusi. Jest to sprzeczność, która nie pozostawia miejsca na kompromis, albowiem kraje te albo będą reintegrowane w ramach jakiejś wspólnoty rosyjskiej, albo będą okcydentalizowane, co leży w naszym interesie i trudno tu wypracować jakieś porozumienie. Bezwzględnie potrzebujemy instrumentów wpływu na kształtowanie europejskiej polityki wschodniej. Mam w związku z tym pytanie: czy jest możliwe, aby Polska, biorąc pod uwagę swój potencjał demograficzny, starała się wyznaczyć pułap własnych ambicji na poziomie hiszpańskim w sensie udziału w siłach europejskich, które powinniśmy traktować jako swoistą walutę, za którą będziemy kupowali wpływy dotyczące decyzji politycznych i finansowych? Nie widzę bowiem takich zagrożeń w sferze bezpieczeństwa, które mogłyby być rozstrzygane w okolicach Polski przez siły europejskie. Chciałbym też zapytać, czy jest możliwe, aby Polska w kształtowaniu unijnej polityki wschodniej zajęła takie miejsce, jakie zajmuje Hiszpania w kształtowaniu polityki wobec Maroka? I ostatnie pytanie: jak oceniacie panowie szansę współpracy Polski z krajami kandydującymi do Unii Europejskiej, mającymi bliską perspektywę wejścia, na rzecz realizacji polskich interesów bezpieczeństwa już w ramach Unii i z obecnymi członkami Unii? Które z tych państw mają zbieżne interesy i które są zainteresowane realizacją polityki na kierunkach ważnych także dla nas, czyli jakie są potencjalne sojusze?

IZABELA ŁĘCKA:

Chciałabym na wstępie zauważyć, że cała nasza dyskusja dotyczy około 20% ludności świata, a pozostałe 80% w niedługiej perspektywie czasowej wpłyną na politykę tych 20%, również na politykę polską. Te 80% to są niestety ludzie, którzy toczą właśnie wojny, niedojadają, chorują itd. Pojawia się tu pewien problem: nie istnieje polska polityka w stosunku do krajów trzeciego świata, przynajmniej w ciągu ostatniej dekady; jak rozumiem, jest ona dopiero

wypracowywana. Jeśli polityka ta podąży drogą europejską, to zakładając, że będziemy członkiem Unii Europejskiej w najbliższych latach, będzie to miało określone konsekwencje. Jeśli natomiast nasza polityka pójdzie w kierunku amerykańskim, jako że jesteśmy członkami NATO, to w pewnym momencie nastąpi zdecydowany konflikt czy też dualizm w podejmowaniu decyzji. Toczące się wojny dzielone są arbitralnie i subiektywnie na pozytywne i negatywne, nasze bezpieczeństwo zależy także od tego, w jaki sposób będziemy postrzegali to, co dzieje się wśród 80% ludności świata. Polska polityka musi być w jasny sposób określona i sformułowana, na pewno nie może być polityką opartą na cudzych doświadczeniach. Doświadczenia Europy Zachodniej mimo wszystko mają zaplecze kolonialne, co przekłada się na gospodarkę i politykę. Interesy amerykańskie są zupełnie inne. Jakie w takim razie są polskie interesy? Nawiązując do wypowiedzi panelistów, zakładamy zintegrowanie europejskiego systemu z amerykańskim, a przypominam, że kiedyś nastąpi konflikt. Dlatego interesuje mnie, jaką drogę obierzemy.

JOLANTA KAMIENIECKA:

Chciałam podziękować senatorowi Wielowieyskiemu za to, że rozszerzył naszą dyskusję na inne sfery niż poczucie bezpieczeństwa zapewnione przez instrumenty militarne. Ludzie boją się wojny, ale zaczynają się także bać pogorszenia warunków życia. Uchronieniu ich przed tym strachem służy ochrona środowiska, budowanie trwałych i bezpiecznych warunków egzystencji poprzez integrowanie się polityki Europy i świata wokół problemów środowiskowych. Wspomniane już środki energetyczne czy stan zdrowia społeczeństw poza Unią Europejską są problemami strategicznymi, ponieważ zarządzanie zasobami środowiska to sprawa strategiczna dla wielu krajów. Chciałabym zapytać, czy politycy mają świadomość, że mówiąc o bezpieczeństwie, należy też pamiętać o bezpieczeństwie ekologicznym?

JANUSZ ONYSZKIEWICZ:

Podzielałam opinię ministra Komorowskiego, że sprawa ostatecznego ukształtowania instytucjonalnego i koncepcyjnego europejskiej polityki będzie aktualna przez jakiś czas. Chciałabym zwrócić uwagę na jeden element. To prawda, że Europa mówi jasno, iż siły europejskie, które organizuje, mają być przygotowywane do tzw. misji petersberskich, a więc zaprowadzania pokoju, działań kryzysowych, natomiast obronę pozostawia się NATO. Należy jednak pamiętać, że NATO wcale nie jest zobowiązane Traktatem Waszyngtońskim do

obrony takich krajów, jak Finlandia, Austria, Szwecja czy Irlandia. To nie są kraje natowskie, wobec czego NATO może podjąć decyzję, że będzie ingerować, ale nie ma takiego obowiązku. Mam pytanie, być może teoretyczne, ale myślę, że warto postawić: czy Unia Europejska, zbudowana na zasadzie solidarności, będzie reagować tylko za pomocą środków gospodarczych, politycznych, społecznych, gdyby to, co miało miejsce w Nowym Jorku, powtórzyło się w Wiedniu lub Sztokholmie? Jeżeli Unia uważa jednak, że będzie musiała działać podobnie jak NATO, czyli na zasadzie solidarności, posuwając się do zastosowania środków wojskowych, oznaczałoby to włączenie słynnego art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego z gwarancjami bezpieczeństwa do *aquis communautaire*, do zasad polityki wspólnotowej. A co powiedzą na to kraje neutralne? Pojawia się problem, który jeszcze się pogłębi, jeżeli Unia rozszerzy się na Maltę czy Cypr, a wcale nie widać, aby kraje te miały ambicje wejścia do NATO.

Kwestia wyboru pozostanie. W NATO rozwinięto koncepcję europejskiej polityki tożsamości obronnej, zaś Unia Europejska zastępuje to innym terminem, mianowicie wspólną polityką bezpieczeństwa i obrony. Różnica między obiema koncepcjami wprawdzie coraz bardziej się zmniejsza, jednak nadal istnieje i obawiam się, że tego, co powstaje w ramach Europy, nie można nazwać europejskim filarem NATO.

Chciałbym powiedzieć o jeszcze jednym elemencie, który może postawić Europę przed pewnym wyzwaniem. Mam na myśli decyzję Stanów Zjednoczonych dotyczącą utworzenia tarczy raketowej oraz propozycji, aby tego rodzaju technologię udostępnić także Europie. Natomiast jeżeli chodzi o Rosję, to rozmaite dokumenty, publikowane jeszcze przed objęciem władzy przez Putina, ale też za jego rządów, wyraźnie mówią, że strategiczne partnerstwo z Unią Europejską jest dla Rosji absolutnym priorytetem, który nie uległ zmianie po wydarzeniach wywołanych atakiem 11 września. Myślę, że czym innym jest współpraca wojskowa, a czym innym kwestie gospodarcze, o czym zresztą mówił senator Wielowiejski. Do głosów, jakie tu padły o nieprzewidywalności Rosji, chciałbym dodać, że na razie to, co się dzieje, to nie jest polityka Rosji, lecz polityka prezydenta Putina. Nie jest ona wcale wyrazem opinii większości elit politycznych Rosji i nie wiadomo, jak będzie dalej, czy Putin będzie w stanie tę politykę kontynuować.

Jeżeli chodzi o politykę europejską i naszą potrzebę oddziaływania, to całkowicie zgadzam się z tym, co powiedziano tu o Ukrainie. Ale jest jeszcze jeden kierunek, na którym też możemy odegrać istotną rolę, a mianowicie kierunek nordycki, gdzie mamy wielu sprzymierzeńców.

Istnieje też pogląd, że do spraw bezpieczeństwa należy włączyć Parlament Europejski. Jest on poniekąd zrozumiały, choć miałbym tu pewne obawy. Pojawiają się bowiem kłopoty z tajnością informacji. Wszystkie podstawowe dokumenty europejskie są dokumentami jawnymi, co zatem z opracowaniami dotyczącymi spraw wojskowych, które musiałyby mieć taki sam charakter jak wszystkie inne dokumenty Unii Europejskiej, a więc charakter jawny?

ANDRZEJ AJNENKIEL:

Do zakresu niniejszego panelu, który został określony dość szeroko: „Wspólna polityka zagraniczna i polityka bezpieczeństwa”, dodałbym jeszcze kwestię miejsca i roli Polski. Dobrze się stało, że między polityką NATO a koncepcją wspólnej polityki obronnej, traktowanymi do niedawna jako przeciwstawne, nastąpiło ostatnio wyraźne zbliżenie. Pytanie oczywiście, na ile jest ono głębokie i czy postawa Francji będzie czynnikiem hamującym zbyt ścisłą współpracę. Na tym tle pewne obawy może wzbudzać formuła partnerstwa z jednej strony Unia - Rosja, z drugiej USA - Rosja. Jesteśmy w NATO, że użyję tego niemodnego słowa, krajem frontowym. W Unii też będziemy takim krajem, czyli krajem pierwszego gospodarczego, politycznego czy militarnego kontaktu NATO i Unii w tej części kontynentu. Czy jesteśmy w stanie formułować czy przekazywać nasze specyficzne problemy i interesy jako państwa, które znajduje się w tym właśnie miejscu? Istnieje problem naszych stosunków z Rosją, które należy uważać za priorytetowe, a przynajmniej maksymalnego ich uładzenia w granicach naszych możliwości i interesów. Wiązą się z tym kwestie pewnych wyborów dokonywanych czy to w ramach NATO, czy Unii. W pewnym momencie staniemy przed koniecznością wyboru między członkami NATO, naszymi partnerami, np. w kwestii zakupu samolotu wielozadaniowego, i tu pojawia się problem z jednej strony - naszego specyficznego położenia geopolitycznego względem Rosji, z drugiej - naszego miejsca w systemie natowskim, a w przyszłości w Unii Europejskiej. Ten wątek zagrożenia rosyjskiego musi być w naszych działaniach na rzecz wejścia do Unii wyraźny, społeczeństwo zapomniało bowiem, że sytuacja, w jakiej znajdowaliśmy się przez kilkaset lat, może się powtórzyć w różnych układach, a to byłoby dla nas katastrofą.

BOGDAN KLICH:

Wspomniano tu o kwestii zakresu pojęcia bezpieczeństwa: czy jest to tylko bezpieczeństwo polityczno-militarne, czy też bezpieczeństwo, na które

wpływają także zjawiska ekonomiczne, społeczne czy ekologiczne. Większość ekspertów podchodzi dziś do bezpieczeństwa w taki właśnie, szeroki sposób. Dostarczają oni wielowymiarowości temu pojęciu. Zgadzam się, że bezpieczeństwo Polski po przystąpieniu do Unii Europejskiej, choć wojskowy wymiar Unii dopiero się kształtuje, wzrośnie. Unia ma bowiem znaczny udział w kooperatywnym modelu bezpieczeństwa międzynarodowego. Na ten model, który zaakceptowała polska polityka zagraniczna, a wcześniej polityka amerykańska, i który stał się modelem natowskim, składają się nie tylko „twarde” wojskowe i polityczne, ale także „miękkie” pozostałe wymiary bezpieczeństwa. Tworzą go różne organizacje, które – uzupełniając się wzajemnie – sprawiają, że bezpieczeństwo poszczególnych krajów w Europie wzrasta. W tym sensie nawet Rada Europy, która ze sprawami klasycznego bezpieczeństwa nie ma nic wspólnego, poprzez mechanizmy ochronne praw człowieka i demokracji wpływa na bezpieczeństwo krajów europejskich.

Tadeusz Chabiera stwierdził, że Stany Zjednoczone były promotorem zwiększenia odpowiedzialności Europejczyków za własną obronę. Owszem, były, ale w ramach NATO, a nie w ramach Unii Europejskiej. Stąd zasadnicza różnica między tym, co jest tożsamością europejską w ramach NATO (ESDI), a tym, co jest polityką obronną w ramach Unii (ESDP). Czy w Ameryce istnieje zrozumienie dla tego, że Europa powinna się w interesie amerykańskim emancypować? Myślę że nie do końca, gdyż inaczej Zbigniew Brzeziński nie przekonywałby Amerykanów do poszanowania emancypacji Starego Kontynentu, jak to czyni w „Wielkiej szachownicy”.

Ostatnia uwaga dotyczy wypowiedzi Bronisława Komorowskiego, a konkretnie zawartej w niej dialektyki optymizmu i pesymizmu. To prawda, że bardziej optymistycznie patrzę na przyszłość Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, ale też bardziej pesymistycznie na spójność Sojuszu Północnoatlantyckiego. Po pierwsze, im bardziej zdolności europejskie, nawet ograniczone wyłącznie do operacji antykrzysowych, będą się rozwijać, tym większą będzie to budziło nieufność w ramach całości, jaką stanowi NATO. Po drugie, im bardziej Waszyngton z Moskwą będą się zbliżać, a NATO wykształci nowe, instytucjonalne formy współpracy z Rosją, tym mniejsze będzie znaczenie Paktu jako sojuszu obronnego, a większe jako systemu bezpieczeństwa zbiorowego, co musi ograniczyć jego zdolności do zaangażowania militarnego. Po trzecie wreszcie, trudno mi sobie wyobrazić, by Francuzi przy kolejnym obsadzeniu stanowiska dowodzenia w ramach NATO nie upierali się przy tym, aby dowódcą południowej flanki był Europejczyk. Oznacza to, że NATO będzie

targane wewnętrznymi napięciami, wynikającymi z rywalizacji między krajami członkowskimi, i w tym sensie obawiam się, że jego spójność wewnętrzna będzie coraz mniejsza.

BRONISŁAW KOMOROWSKI:

Co do ostatniej kwestii, ja również widzę zagrożenia dla przyszłości więzi transatlantyckich, ze względu na poważne zbliżenie rosyjsko-amerykańskie. Paradoksalnie jednak zbliżenie to ułatwia nam integrację w ramach europejskiej polityki obronnej, zanika bowiem skuteczność polityki rosyjskiej, która usiłowała zbudować dla NATO alternatywę, jaką miała być właśnie „integracja europejska”. My możemy bezpiecznie i spokojnie, bez konieczności dokonywania dramatycznego wyboru, szukać alternatywy, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Mój sceptycyzm wobec pomysłu budowy europejskiego systemu obronnego bierze się stąd, że jest on dziś słabiutki i nie widzę tendencji do większego wysiłku po stronie jego twórców. Trudno, aby większy wysiłek wykazywały kraje, starające się o członkostwo w Unii Europejskiej. Sytuacja wygląda tak, że kraje wiodące raczej nie zwiększają budżetu obronnego, który tym samym realnie się zmniejsza. Będzie to tendencja stała, co wcale nie oznacza, że nie należy się angażować. Moim zdaniem nie należy angażować się bardziej niż inni i nie lokować całego wysiłku w Unii kosztem struktur natowskich.

Chciałbym jeszcze poruszyć kwestię roli Polski. Sądzę, że w tej chwili „czytelniejsza” jest wizja naszej roli w systemie bezpieczeństwa, ale w ramach polityki natowskiej. Mamy możliwość wyczuć, jakie są oczekiwania pod naszym adresem, a są one bardzo interesujące. Otóż Polacy mieliby odegrać rolę lidera regionalnego, na co my mówimy, że niekoniecznie, ponieważ nie jesteśmy jeszcze do tego gotowi, mamy wiele innych spraw do załatwienia. W ramach polityki europejskiej nasza rola jest wiele trudniejsza do zdefiniowania, ponieważ w niej decyduje przede wszystkim potencjał gospodarczy - taka jest specyfika Europy. Polska nie jest mocarzem, choć strategicznie jesteśmy krajem ważnym, o stosunkowo dużej armii, i w porównaniu z innymi krajami sąsiadującymi i starającymi się o wejście do NATO jesteśmy potęgą. W kwestiach gospodarczych w skali europejskiej nasza pozycja jednak jest i jeszcze długo będzie słabsza.

Zadano tu pytanie, czy możemy odgrywać taką rolę jak Hiszpania. Zależy to od naszych ambicji i możliwości, jakie osiągniemy za kilka lat, aby mieć potencjał obronny, gospodarczy, polityczny podobny jak Hiszpania. Jest to poziom, do którego możemy starać się przybliżyć.

Nie chodzi o to, jak Stany Zjednoczone patrzą na europejską politykę obronną, tylko jak patrzy na nią sama Europa, a przynajmniej niektóre jej kraje. To, że Stany Zjednoczone oczekują od Europy zwiększenia wysiłku i zainwestowania go w zbiorowe bezpieczeństwo, jest zrozumiałe, także z naszego punktu widzenia. Problem Polski polega jednak na tym, że niektóre kraje europejskie patrzyły zupełnie inaczej na początek integracji w tym obszarze – jako budowę alternatywy dla NATO oraz jako próbę stopniowego wypychania Stanów z polityki europejskiej. Francja i Niemcy traktowały integrację w zakresie bezpieczeństwa jako swoistą szansę „wyrównania historycznych rachunków” ze Stanami Zjednoczonymi, a to już nie leży w polskim interesie. Dlatego uważam, że niektóre procesy działają na naszą korzyść i ułatwiają nasze zaangażowanie w integrację europejską. Dziś to ryzyko zostało w dużym stopniu wyeliminowane.

Pan Jackowski poruszył problem Ukrainy, której integracja z resztą Europy w moim przekonaniu już została przegrana. To nie jest nasza wina, to może raczej kwestia naszej słabości, Europa okazała się małoduszna, zaś Stany Zjednoczone popełniły „grzech” zbyt późnego zaangażowania się w sprawę Ukrainy. Polska w miarę swoich możliwości starała się ten proces przynajmniej opóźnić.

Zgadzam się ze stwierdzeniem, że polityka bezpieczeństwa ma też inne oblicza, wybraliśmy tu obszary polityki bezpieczeństwa „umundurowanej” i polityki zagranicznej. Co do jednej kwestii jestem optymistą – integracja europejska ma duże szanse, jeśli chodzi o politykę bezpieczeństwa wewnętrznego. Europa jest samolubna i będzie pilnowała swoich granic, angażując w to duże środki. W procesie integracji europejskiej w obszarze tak wąsko rozumianego bezpieczeństwa będziemy mieli największe osiągnięcia.

Na pytanie, czy nie przeszkodzi nam opinia kraju skorumpowanego, odpowiem: nie. Europa jest bardzo skorumpowana, ma „zalegalizowaną” korupcję w systemie prawnym, i tym różni się od Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone ścigają korupcję, a Europa ją „legalizuje”. Wszystkie większe afery korupcyjne w Europie, szczególnie związane z handlem uzbrojeniem, wykrywali Amerykanie.

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI:

W świetle ostatnich uwag panelistów jasno rysuje się problem europejskiej polityki zagranicznej. Po pierwsze, jest to polityka globalna, przy wszystkich uwikłaniach lokalnych, prowadzona razem ze Stanami Zjednoczonymi. Jeżeli się zorganizujemy, co też będzie kosztowne, w skali czterystu kilkudziesięciu

milionów, to dwieście kilkadziesiąt milionów Amerykanów nadal będzie miało dość dużą przewagę. Amerykanie mogą wycofać się na jakimś odcinku i Europa nagle zostanie sama ze swoimi problemami. Dlatego muszą być siły szybkiego reagowania, należy tworzyć odpowiednie budżety wojskowe i budować filar europejski jako własną strukturę obronną i strukturę bezpieczeństwa.

Pozostaje jeszcze sprawa Ukrainy. Istota problemu wschodniego polega na tym, co Zbigniew Brzeziński wielokrotnie formułował i wszyscy na co dzień także to robimy, że Ukraina i Białoruś są mocno zdominowane przez Rosję. Oznacza to powrót praktyk imperialnych, zdecydowanie utrudniający współdziałanie z Europą. Imperialność czy euroazjatyckość, czy też wskrzeszanie dawnych form będzie miało określone implikacje dla spraw europejskich i sąsiedzkich. Sprawę tę należy rozpatrywać dwojako: jesteśmy zainteresowani europeizacją Ukrainy, bowiem jeśli Rosja połączy się z Ukrainą, będzie to już potężne imperium. Takie jest nasze rozumowanie. Europa nie będzie tak myśleć, jest bogatsza i nie musi się tego obawiać, a powinna obawiać się czego innego - że polityczne i gospodarcze uzależnienie Ukrainy przez Rosję oznacza zablokowanie harmonijnego rozwoju gospodarczo-polityczno-społecznego, niezwykle niebezpieczne i konfliktogenne. Nie przewiduję szybkiego wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, chodzi o docenienie roli Europy na tym terenie, aby nie dopuścić do odtwarzania starych struktur, dlatego że byłoby to bezpośrednim zagrożeniem dla bezpieczeństwa w tej części kontynentu.

(Wypowiedzi nieautoryzowane)